Rok Xty. Nr. 15.



Szkółka niedzielna

Módl się i pracuj, a będziesz szczęśliwy.

Leszno. — *Wielkanoc,* dnia 12. Kwietnia 1846.

Religia.

Moc Religii rozjaśnia i oddala złe, a wprowadza dobre.

Wyjątek z książki: *Ksiądz Józef Bogobojski.* *)

Jadąc ksiądz Józef Bogobojski z pierwszemi odwiedzinami do Dziekana, zaczął rozmowę z woźnicą, a to w tym zamiarze, aby go lepiéj poznał i wpłynął na jego poprawę. Uważał bowiem, że pomiędzy czeladzią plebańską, Jakób (tak było imię woźnicy) nie najlepiéj się odznaczał: był ciągle zamyślony, ludzi unikający, opryskliwy, nawet zuchwały, i wydawało mu się, że i nie bardzo pobożny.

Kochany Jakóbie, rzekł do niego, powiedzże mi téż, od jak dawnego czasu służysz u X. Proboszcza? — Jakób nic nie odpowiedział. — Jakóbie, czyś słyszał, com mówił do Ciebie? — Nu i cóż tam, oto od gód na drugi rok się obróciło. — Musi ci się u X. Proboszcza podobać, kiedyś na drugi rok u niego został? — Czy się podoba, czy niepodoba, cóż ma człowiek robić. — Chcesz przeto powiedzieć, że gdzie indziéj byłoby ci gorzéj, nieprawdaż? — Bo ja tam wiem, wszędzie dzisiaj człowiekowi nie dobrze. — A gdzieżeś służył nim do X. Proboszcza w służbę przyszedłeś? — U żołnierzy. — A jakże długo? — Przez trzy lata. — I podobała ci się ta służba? — Lepiéj niż ta tu. — Zapewne miałeś tam lżejszą robotę, może i wygodę lepszą. — Gdzie tam, u żołnierzy chociaż się nie młóci i nie orze, trzeba ciężko robić, bo aż wszystkie kości trzeszczą od mocowania się na mustrze. — Więc to jest mordujący stan? — Gorszy sto razy niż młócka lub orka. — A jakże z jedzeniem? — A to jako wróblowi jeść dają; z początku ledwo człek nie wściecze się od głodu, ale potém jakoś się przyzwyczai, i téż o niczém nie myśli, tylko aby po mustrze co do brzucha lub do gardła dostać. — Chociaż to ten stan żołnierski tak trudny, zdaje mi się, iż większe masz w nim upodobanie, niż w stanie wiejskim? — Na to Jakób nic nie odpowiedział. — Nie prawdaż Jakóbie, że żołnierka bardziéj ci się podoba, niż życie wiejskie? — Prawdę powiedziawszy, zapewne. — Czy nie powiedziałbyś mi, dla czego to w wojsku bardziéj ci się podoba? — Bo tam z człowiekiem wychodzą po ludzku; skarzą, kiedy źle zrobi, a pochwalą, lub nic nie powiedzą, kiedy człowiek odbędzie swoje. — Czy to w służbie u X. Proboszcza, lub u innego jakiego

*) Dzieło to wyszło w drukarni Günthera w Gnieźnie, i nie można go dosyć zachwalić Kapłanom do czytania i naśladowania.

gospodarza, inaczéj się z tobą obchodzono? — Choć nie inaczéj, to tu nie ma takiego porządku, co tam; a kiedy człowiek odbył u żołnierzy swoje, i dostał pozwolenie wyjścia na miasto, to był panem swojéj woli. Tam żołnierz, czy sierzant, czy oficer, każdy sobie mógł użyć świata, jak chciał, a tu na wsi ani nie ma człowiek czego używać, a gdyby czego chciał, to zaraz każdy krzyczy. — Rozumiem cię, kochany bracie; niechcąc jednak wchodzić na czém się zasadzało to używanie świata, pragnąłbym się dowiedzieć, jak też tobie i wam wszystkim, coście tak żyli, zdrowie służyło, czyście obok tego dopełniali wiernie swych powinności, i częstéj nie ulegali karze? — Mam prawdę powiedzieć, różnie się zdarzało. Wielu z nas dostawało się do szpitala, a nie jednego choróbsko i do grobu wtrąciło; i mnie samego podobne nieszczęście dotknęło, alem przecie szczęśliwie wyszedł. Obok tego wypadło, że człowiek w areszcie siedział jak późno do koszar przyszedł, lub się z kim w szynkowni pobił, a wydało się. — A jakąże też opinią mieli tacy żołnierze u starszych i u swych kolegów, co takiemu podpadali losowi? — Jużcić nie taką, jak ci, co sobie statkowali. — Zaczém to używanie świata, za którém jeszcze wzdychasz, nie dobre przynosiło owoce? — Prawda, że prawie każdą uciechę trzeba było gorzko opłacić. — Sam przeto poznajesz, że skoro owoce z tych uciech były tak gorzkie, zatém nie musiały być prawdziwemi uciechami, chyba rozpustą lub rozwiozłością? Czyż nie trafiało się, że po każdém takiém użyciu świata, nie jeden zaraz tego żałował, że się takiéj uciechy dopuścił? — To pewno, że się często przeklinało te uciechy, gdy trzeba było iść do szpitala lub do aresztu. Ale gdy człowiek wyszedł, zapomniał, i znowu swoje robił. — Jakżeż więc teraz sądzisz o twém przeszłém życiu, byłoż ono dobre czy złe? — A jużcić, gdy się na rozum weźmie, dobreć ono nie było, nadewszystko, że człowiek zdrowie marnował. — Cieszę się, że to sam kochany bracie poznajesz, i mnie się zdaje, że jak się nad twém upłynioném życiem bliżéj zastanowisz, że przestaniesz za niém wzdychać, zwłaszcza, iż uznajesz, żeś zdrowiu szkodził. Wystaw sobie, jak to Maciéj zdrowo i czerstwo wygląda, policzki u niego rumiane, przytém oko żywe i wesołe, a u ciebie, choćżeś z nim prawie w równym wieku, cera blada aż żółta, w oczach prawie żadnego śladu życia, żadnéj wesołości nie widać, co ztąd pochodzi, żeś potrzebne ku temu siły utracił. Z tego powodu i w twéj duszy życie ostygło i wesołość ustała. Czasami pobiera cię chęć do samych zgubnych uciech, ale też zaraz doznajesz do nich odrazy, nie prawdaż? Zapewne, że tak, odpowiedział Jakób. Z tego też powodu, że tęschnisz za owemi uciechami, nie podoba ci się życie obecne; nawet, jak uważam, w pracy, do któréj się ugodziłeś, żadnéj nie upatrujesz roskoszy, i jedynie pracujesz, że, jak to mówią, pracować musisz. Co właśnie jest przyczyną, iż ciągleś zagniewany, i na ludzi i na rzeczy, które cię otaczają, obojętny? — To prawda, prawda. — Zatém widzisz, że cały twój żywot z drogi prawéj został przez owo przeszłe życie sprowadzony, potrzeba go tedy napowrót na tę drogę sprowadzić, i sobie spokojność duszy, pierwotną żywość i miłość do pracy przywrócić. Młodym jesteś, abyś tylko chciał, możesz stać się w krótce człowiekiem, jak Bóg przykazał. Czy masz Jakóbie wolę, poprawić twój stan duszy i ciała, wypogodzić twe oko i czoło, zostać podobnie niewinnym, jakżeś był poprzednio? — Jakób nic na to nie odpowiedział. — Nic nie mówisz Jakóbie, rzekł X. Józef; zdaje się, iż

w twym stanie, który ci się samemu nie podoba, chcesz nadal pozostać? Może to jednak tylko dla tego, że sposobu nie masz z tego stanu się wydobyć. Jeżeli ci o to chodzi, to ja ci się ofiaruję wskazać sposoby ku temu. Ty te sposoby masz w sobie, a nadto te sposoby Bóg dobrotliwy ci udziela bez przerwy, chociaż ty z nich, jak się dotąd pokazało, nie korzystasz, ja ci więc tylko te sposoby przywiodę na pamięć, w nadziei, że się do nich udasz, użyjesz ich i za ich pomocą z tego nieszczęśliwego stanu się wydobędziesz. Czy żądasz Jakóbie, abym ci te sposoby poprawy wskazał? — Jeżeli łaska.

Nim jednak przystąpię do wykazania ci tych sposobów, mówił X. Józef, powiedzże mi, czy też cię matka pacierza nauczyła, czyś się katechizmu w młodości uczył, czyżeś do spowiedzi i do komunii świętéj przystępował, a nadto, czyś w niedziele i w święta na Mszą ś. i kazania uczęszczał?— To się wszystko robiło, gdy człowiek był młody, ale gdy człowieka do żołnierki wzięto, zaniechało się, bo nikt nie naganiał. — Więc to u wojska nie wymagano, abyście odmawiali pacierz, chodzili do spowiedzi i do kościoła?— Zostawiali każdemu do woli, była wprawdzie Msza i kazanie dla garnizonu, ale kto chciał to poszedł, a kto nie chciał iść, to sobie wymyślił interes, albo udał chorego. Oficerowie sami nie byli lepsi, a choć się do kościoła poszło, to się nie mówiło pacierza, tylko się po kościele oglądało, bo gdyby człowiek chciał był pacierz mówić, to by go insi byli wyśmiali.— Tym więc sposobem wiara w tobie wystygła, kochany bracie, i ztąd właśnie, żeś się wiary pozbawił, żeś z Bogiem żyć przestał, z Kościołem świętym społeczeństwo zerwał, prowadziłeś tak zły żywot, jak sam opowiadałeś. Zaczém jedyny sposób poprawy jest, wrócenie się do wiary w Boga żywego, do wiary w Kościół ś., i w te wszystkie środki zbawienia, które się w nim dla człowieka znajdują, a które sam Bóg w swéj dobroci i miłosierdziu w nim postanowił. Temi zaś środkami jest przedewszystkiem ranny i wieczorny pacierz nabożnie odmówiony, daléj jest słuchanie z uwagą kazania w każdą niedzielę i święto, i słuchanie Mszy ś., a przytém częste spowiadanie się, serdeczna pokuta i mocne postanowienie niegrzeszenia więcéj, a nareszcie przystępowanie do stołu Pańskiego. Są to więc środki, które nam Jezus Chrystus, nasz Zbawiciel i Odkupiciel, Bóg żywy, do odrodzenia i zbawienia podał; kto tych środków używa, żyje jak Bóg przykazał, i nie popada w takie błędy i nieprawości, jakich ty się dopuszczałeś i dopuszczasz. Dwie tylko w życiu ma człowiek drogi, albo życia z Bogiem i z Jego świętym Kościołem, albo życia z światem i z jego marnościami. Tyś się puścił za światem i opuścił Boga i Kościół, i sam poznajesz, co się z tobą stało, jaki prowadziłeś żywot, wiesz zatém z własnego doświadczenia, że na téj drodze żadnego trwałego, ani prawdziwego nie znalazłeś szczęścia, ale przemijające — zwierzęce — uciechy, po których użyciu gorzkie owoce pożywać musiałeś. Skoro, jak się przekonywasz, ta droga jest zła i niebezpieczna, bo zdrowie i cnotę odbierająca, a nadewszystko człowieka od Boga odciągająca, zatém tylko droga, prowadząca do Boga, jest dobra, i téj się każdemu, pragnącemu prawdziwego szczęścia, trzymać potrzeba. Nie sądź, ażeby żyjąc z Bogiem, i wykonywając Jego świętą wolę, i używając ku temu wspomnionych środków, nie wolno ci było używać świata, żeby ci nie wolno jeść, pić, odziać się, przyzwoicie i chędogo mieszkać, tedy i owedy w gościńcu potań-

cować; owszem, tego wszystkiego użyć ci wolno, ale według miary i w swym czasie. Wszakże przyzwoitą przyjaźń i miłość z dziewczyną uczciwą, ożenienie się z nią i płodzenie dzieci w małżeństwie, Bóg błogosławi. Czyż taki związek z osobą uczciwą, pobłogosławiony przez Kapłana w imię Boga, dozwolony przez prawa Boskie i ludzkie, nie jest żywą i prawdziwszą roskoszą małżeńską, aniżeli pokątne zaspokojenie chuci? Z tego pokątnego życia odnosiłeś chorobę, z małżeńskiego obcowania odbierasz dzieci, najdroższe owoce miłości małżeńskiéj. Porównaj z tych kilku rzeczy, która z tych dwóch dróg prawdziwe człowiekowi szczęście przynosi. Tyś jeszcze bracie nie używał roskoszy na téj drodze, którą ci wskazuję, i w téj chwili sądzić tego nie umiesz, lecz z tego, com wspomniał, możesz wnieść z łatwością, że na téj drodze znajdziesz i używanie świata, i używanie miłości i dobroci Boga. Czy rozumiesz mię Jakóbie, co ci mówię? — Rozumiem; ale mię to tam inaczéj uczyli; oni mi mówili, że to wszystko jest wymysłem Xięży, że to człowiekowi odbiera wolność. — Źle oni cię uczyli Jakóbie, i na dowód, że cię źle uczyli, sam na sobie doświadczyłeś, i doświadczyłeś tego samego na twoich kolegach. — Oni mi mówili, że do kościoła nie potrzeba chodzić, ani się spowiadać, bo Bóg jest wszędzie, i wszędzie człowieka wysłucha; że i ci, co się spowiadają i do kościoła chodzą, nie są lepsi; że nawet i Xięża inaczéj żyją, jak uczą. — Co do tego, iż do kościoła chodzić nie trzeba, iż Bóg jest wszędzie, to nie mieli słuszności; gdyż lubo Bóg jest wszędzie, to dla tego tylko w kościele człowieka chętnie i skutecznie wysłuchuje, gdyż kościół jest tém Boskiém miejscem, które Bóg sobie za mieszkanie obrał, w którém złożył owe środki odrodzenia, i w którém się jego bezkrwawa ofiara, Msza święta, odprawia. Chcąc przeto utrzymywać, że bez chodzenia do kościoła, Bóg człowieka wysłuchuje, jest to samo, co nie chcieć wierzyć w grzech pierworodny, i w odkupienie tegoż grzechu przez Jezusa Chrystusa, Zbawiciela i Odkupiciela. To zaś utrzymując, jest to to samo, co naigrawać się z Boga, i ufać własnéj mocy. Taki człowiek nie jest Chrześcijaninem, ale poganinem. Co zaś do tego, że i ci, co do kościoła chodzą, i spowiadają się, nie są lepsi, to biada takim! Są to faryzeusze i obłudnicy, którzy tylko dla oka, ale nie z serca do kościoła chodzą; tacy faryzeusze i obłudnicy pewno zbawiennych owoców z tych świętych darów będących w kościele nie odniosą. Przypatrz się takim, którzy do kościoła chodzą, i spowiadają się nie jako faryzeusze, ale jako prawowierni Katolicy, a przekonasz się, czy nie są lepsi. Spojrzyj np. na starego Grześka, co to przy kościele mieszka, albo na starego Andrzeja, starego sołtysa i na wielu innych w naszéj parafii, a osobliwie spojrzyj na naszych Holędrów, a zobaczysz, czy oni nie są lepsi np. od zięcia Katarzyny, od Staśka kulawego i innych? Tamci żyją tak w domu i między ludźmi, jak ich Bóg w kościele naucza, i dla tego są pobożnymi, pracowitymi, umiarkowanymi, rzetelnymi, słowem, szacownymi ludźmi, i są jedynie takimi dla tego, iż korzystają z owych środków, udzielanych im w kościele, i że te środki obracają w swój żywot, t. j. tak żyją, jak ich Bóg przez Kapłanów naucza. Złe ci więc rzeczy u żołnierzy powiadano, porzuć je tedy i o nich na zawsze zapomniéj, bo one cię do niczego dobrego, jak sam widzisz, nie doprowadziły. A natomiast pojednaj się z Bogiem i z jego świętym Kościołem, i to przez pobożne i codzienne odmawianie pacierza, a potém przez częste słuchanie kazania i Mszy ś., a przytém przez częstą spowiedź, pokutę, szczere przedsięwzięcie poprawy i ś. kommunią. Przez te środki wnijdziesz w społeczeństwo z Bogiem, zamiłujesz naszą ukochaną religią katolicką, poznasz w niéj żywot doskonały, tego żywota przez owe wskazane i w kościele będące środki dostąpisz, i będziesz człowiekiem ochotnym do pracy, umiarkowanym, rzetelnym, a przytém wesołym, zdrowym i czerstwym, Bogu i ludziom się podobającym. Zacznij więc bracie twą poprawę od nabożnego mówienia pacierza, nawet dziś zacznij go mówić, a doświadczysz ulgi na sercu, i twój rozum zaraz się rozjaśni. Cóż na to mówisz Jakóbie? — Dobrze, będę tak robił. — Daj mi więc rękę, i przyrzecz Bogu, że twemu przedsięwzięciu wiernym zostaniesz. — Jakób podał rękę i dotrzymał słowa.

Nakładem i drukiem *Ernesta Günthera* w Lesznie. — (Redaktor: *X. T. Borowicz.*)